



Juliusz Verne

Mathias Sandorf

(Część druga)



ISBN 978-83-66268-76-0 (całość)

ISBN 978-83-66268-78-4 (cz. 2)

JULES VERNE

MATHIAS SANDORF



DESSINS
PAR
L. BENETT

Juliusz Verne

MATHIAS SANDORF

Juliusz Verne



MATHIAS SANDORF

Tom 2

Przełożył i przypisami opatrzył Krzysztof Jagusiak

**Osiemdziesiąta siódma publikacja elektroniczna
wydawnictwa JAMAKASZ**

Tytuł oryginału francuskiego:
Mathias Sandorf

© Copyright for the Polish translation
by Krzysztof Jagusiak, 2021

114 ilustracji, w tym 16 kolorowych i 1 mapka na dwóch stronach: Léon Benett; (zaczepnięte z XIX-wiecznego wydania francuskiego); 12 diagramów Krzysztof Jagusiak

Redakcja: Marzena Kwietniewska-Talarczyk
Korekta: Andrzej Zydorczak

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

**Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a**

Wydanie I

© Wydawca: JAMAKASZ

ISBN 978-83-66268-73-9 (całość)

ISBN 978-83-66268-78-4 (tom 2)

CZEŚĆ TRZECIA

Rozdział I

Morze Śródziemne

Morze Śródziemne jest piękne, zwłaszcza pod dwoma względami: harmonii otaczających go pejzaży oraz żywotności i przezroczystości powietrza i światła... Takim właśnie będąc, wspaniale hartuje człowieka. Obdarza go najtrwalszym rodzajem siły. Tworzy najsolidniejsze ludzkie rasy.

Tak twierdził Michelet¹ i słusznie twierdził. Ludzkość miała jednak szczęście, że z braku Herkulesa natura oddzieliła skałę Calpe od skały Abyla², tworząc w ten sposób Cieśninę Gibraltarską. Na przekór opinii mnóstwa geologów należy nawet uznać, że ta cieśnina istniała od zawsze. Bez niej nie byłoby Morza Śródziemnego. W istocie parowanie pozbawia ten akwen trzy razy tyle wody, ile dostarczają wszystkie wpadające doń rzeki i gdyby nie Atlantyk, który poprzez cieśninę regeneruje jego zasoby wodne, nie istniałoby już od bardzo dawna. Stałoby się innym Morzem Martwym³, miast być *par excellence*⁴ Morzem Żywym.

W jednym z najbardziej zapadłych i najmniej znanych zakątków tego rozległego śródładowego jeziora hrabia Mathias Sandorf ukrywał swoje życie, by korzystać z mnóstwa zalet, jakich dostarczała mu domniemana śmierć, i aż do pewnego

¹ Jules Michelet (1798-1874) – historyk i pisarz, autor 17-tomowej historii Francji przedrewolucyjnej i 7-tomowej historii rewolucji; przytoczony cytat pochodzi z książki *La Mer (Morze)*.

² *Calpe i Abyla* – wywodzące się z mitologii nazwy dwóch okalających Cieśninę Gibraltarską skał, tzw. Słupów Herkulesa, które tenże heros postawił w ramach swej dziesiątej pracy.

³ *Morze Martwe* – odwołanie do leżącego na granicy Izraela i Jordanii bezodpływowego, słonego jeziora o tej nazwie.

⁴ *Par excellence* (fr.) – w całym tego słowa znaczeniu.

dnia, do całkowitego wypełnienia swej misji, pozostawać doktorem Antékirttem.

Na ziemskim globie istnieją dwa morza śródziemne, jedno w Starym Świecie, drugie – w Nowym. Amerykańskie morze śródziemne to Zatoka Meksykańska. Zajmuje ona powierzchnię co najmniej czterech i pół miliona kilometrów kwadratowych. O ile łacińskie Morze Śródziemne ma tylko dwa miliony osiemset osiemdziesiąt pięć tysięcy pięćset dwadzieścia dwa kilometry, czyli około połowy poprzedniego, to jego zarys jest bardziej zróżnicowany, bogatszy w oddzielne akweny i zatoki, w duże jednostki hydrograficzne zaskługujące na miano mórz.

Takimi jednostkami są: greckie Morze Egejskie¹, Morze Kreteńskie² na północ od Krety, Morze Libijskie³ na południe od tej wyspy, Adriatyk pomiędzy Italią, Austrią, Turcją i Grecją, Morze Jońskie oblewające Korfu, Zante⁴, Kefalinię i inne wyspy, Morze Tyrreńskie na zachód od Italii, Morze Eolskie⁵ wokół Wysp Liparyjskich, Zatoka Lionńska⁶ wcinająca się Prowansję, Zatoka Genueńska zagłębiająca się w dwie Ligurie⁷, Zatoka Kabiska wchodząca w pobrzeża Tunezji, dwie zatoki Syrta⁸, głęboko wcięte w afrykański kontynent między Cyrenajką i Trypolitanią.

¹ *Morze Egejskie* – część Morza Śródziemnego ograniczona Półwyspem Bałkańskim, Azją Mniejszą i Kretą.

² *Morze Kreteńskie* – południowa część Morza Egejskiego ograniczona Kretą i archipelagiem Cyklad.

³ *Morze Libijskie* – część Morza Śródziemnego leżąca pomiędzy wybrzeżem Libii i Egiptu a Kretą.

⁴ *Zante* – wyspa znana w Polsce pod grecką nazwą Zakintos.

⁵ *Morze Eolskie* – część Morza Tyrreńskiego oblewająca Wyspy Liparyjskie, niegdyś zwane Wyspami Eolskimi.

⁶ *Zatoka Lionńska* – zatoka, do której uchodzi Rodan, z w Polsce również Zatoką Lwią.

⁷ Podkreślenie wyraźnej rozłączności pomiędzy zachodnią i wschodnią częścią Ligurii, które łączą się z sobą nad Zatoką Genueńską: pierwsza ciągnąc się między Morzem Liguryjskim a Alpami, druga – Morzem Liguryjskim i Apeninami.

⁸ Autor popełnia tu nieścisłość, wymieniając oddzielnie Zatokę Kabiską i dwie Syrtę, czyli Małą Syrtę i Wielką Syrtę, podczas gdy Zatokę Kabiską nazywa się również Małą Syrtą, a u wybrzeży Cyrenajki i Trypolitanii leży tylko Wielka Syrtę.

W jakim sekretnym miejscu zamieszkał doktor Antékirtt na tym morzu, na którym nadal istniały zakątki mało znane żegłodze? Na jego olbrzymim akwenie są setki wysp i tysiące wysepek. Darmo by szukać, licząc wszystkie cyple i zatoczki. Ileż narodów, rozmaitych ras, obyczajów, ustrojów politycznych tłoczyło się na tych wybrzeżach, na których historia ludzkości pozostawiła ponad dwudziestowieczny odcisk! Wymienić trzeba Francuzów, Włochów, Hiszpanów, Austriaków, Turków, Greków, Arabów, Egipcjan, Trypolitańczyków, Tunezyjczyków, Algierczyków, Marokańczyków, a nawet Anglików usadowionych na Gibraltarze, Malcie i Cyprze. Trzy wielkie kontynenty kształtują jego brzegi: Europa, Azja i Afryka. Gdzież hrabia Mathias Sandorf, który stał się doktorem Antékirttem, przyjmując nazwisko drogie orientalnym ludom, znalazł ustronne miejsce, w którym opracowany miał zostać program jego nowego życia? Tego właśnie miał się wkrótce dowiedzieć Pierre Bathory.

Pierre, odzyskawszy na chwilę przytomność, ponownie ją utracił, zapadając w stan skrajnego wyczerpania podobnie jak wtedy, gdy doktor pozostawił go jako martwego w Raguzie. Wówczas doktor wykorzystał jeden z tych fenomenów fizjologicznych, w których wola odgrywa decydującą rolę i których istnienie przestało być podawane w wątpliwość. Obdarzony szczególną potęgą sugestii doktor potrafił, nie używając ani światła magnezji¹, ani nawet błyszczącego metalowego obiektu, a tylko za pomocą przenikliwości swego spojrzenia wprowadzić umierającego młodzieńca w stan hipnozy i podporządk-

¹ *Magnezja* (proszek błyskowy) – proszek składający się z pyłu aluminiowego lub magnezowego i substancji utleniającej (np. chloranu potasu); podczas jego spalania następuje bardzo jasny błysk białego światła; od 1859 roku magnezja używana był w fotografii; została wyparta przez jednorazowe żarówki błyskowe wypełnione tlenem i drobnymi wiórkami magnezu, a następnie przez lampy błyskowe; obecnie stosowana w wojsku jako materiał błyskowy w ładunkach służących oślepieniu na pewien czas wroga, przez pirotechników w fajerwerkach jako mieszanka efektowa, czasem jako materiał miotający, również do produkcji petard.

kować jego wolę swojej. Bardzo osłabiony znacznym ubytkiem krwi, sprawiając wrażenie zmarłego, Pierre był tylko uśpiony, a następnie wolą doktora został obudzony. Niestety życie zeń uchodziło i teraz należało je utrzymać. Było to trudne i wymagało skrupulatnego leczenia przy użyciu wszelkich środków sztuki lekarskiej. Doktor nie mógł popełnić najmniejszego błędu.

– Będzie żył...! Musi żyć! – powtarzał sobie. – Ach, dlaczego wtedy w Cattaro nie wprowadziłem w czyn mego pierwotnego planu...? Dlaczego przyjazd Sarcany'ego do Raguzy przeszkodził mi w wyrwaniu Pierre'a z tego przeklętego miasta...?! Tym niemniej uratuję go...! W przyszłości Pierre Bathory ma zostać prawą ręką Mathiasa Sandorfa!

Faktycznie, od piętnastu lat doktor Antékirtt nie przestawał ani na chwilę myśleć o karaniu i wynagradzaniu. Nie zapomniał o tym, co winien był swym towarzyszom, Étienne'owi Bathoryemu i Ladislasowi Zathmarowi, jeszcze bardziej niż sobie samemu. Nastał wreszcie czas działania i to w tym celu „Savarèna” przywiozła go do Raguzy.

Przez długi okres oczekiwania doktor zmienił się fizycznie tak bardzo, że nie można było go rozpoznać. Włosy, które nosił przycięte na jeża, stały się białe, a cera przyjęła matową błądź. Był jednym z tych pięćdziesięciolatków, którzy zachowali młodzieńczy wigor, osiągając zarazem obojętność i spokój wieku dojrzałego. Ktoś, kto znalazł się naprzeciw poważnego i chłodnego doktora Antékirtta, w żadnym wypadku nie mógłby go skojarzyć z bujną czupryną, rumianym licem i rudą brodą młodego hrabiego Sandorfa. Tym niemniej – niejako odświeżony i bardziej zahartowany – pozostawał jedną z tych natur z żelaza, o których można by powiedzieć, że igła kompasu odchyła się na samo ich zbliżenie. Teraz z synem Étienne'a Bathoryego chciał uczynić to samo, i wiedział, jak tego dokonać.

Należy zaznaczyć, że od dłuższego już czasu doktor Antékirtt był jedynym przedstawicielem wielkiej rodziny Sandorfów. Nie zapomnieliśmy, że miał potomka – córeczkę, którą po jego uwięzieniu zajmowała się żona Lendecka, zarządcy zamku Artenak. Dziewczynka ta, wówczas dwuletnia, była jedyną spadkobierczynią hrabiego. To właśnie ona po ukończeniu osiemnastu lat miała wejść w posiadanie połowy majątku ojca, zgodnie z wyrokiem sądowym, który skazywał go na śmierć i konfiskatę mienia. Zarządca Lendeck w charakterze administratora tej części zasekwestrowanych dóbr w Transylwanii pozostał wraz z żoną w zamku, opiekując się dzieckiem hrabiego. Lendecowie gotowi byli poświęcić mu całe swe życie. Jednak nad rodziną Sandorfów, uszczuploną teraz już tylko do tej małej istoty, zawisło jakieś fatum. Kilka miesięcy po skazaniu spiskowców z Triestu i po wydarzeniach, które były tego konsekwencją, dziewczynka zaginęła i nie udało jej się odnaleźć. Natrafiono jedynie na jej kapelusik na brzegu jednego z licznych potoków, jakie spływały z sąsiadujących z parkiem górskich zboczy. Z całą pewnością dziecko zostało porwane przez wodę i poniesione w jedną z przepaści, do których wpadają karpackie strumienie. Nie znaleziono żadnych innych śladów tej tragedii. Rosena Lendeck, żona zarządcy, nie była w stanie przeżyć podobnej katastrofy i po kilku tygodniach zmarła. Tym niemniej austriackie władze nie zamierzały niczego zmieniać w rozporządzeniach podjętych na podstawie sądowego werdyktu. Zarezerwowana część dóbr nadal pozostawała pod sekwestrem, i majątek hrabiego Sandorfa mógł przejść na skarb państwa dopiero wtedy, gdyby jego dziedziczka, której śmierci prawnie nie stwierdzono, nie pojawiła się, by go objąć przed upływem określonego czasu.

Taki był ostatni cios, jaki osiągnął szlachetną i potężną rodzinę Sandorfów, skazaną na wygaśnięcie wraz ze zniknięciem

ostatniej latorośli. Reszty powoli dokonał czas i w niepamięć przeszedł zarówno ten wypadek, jak i wszystkie wydarzenia związane ze spiskiem w Triescie.

Mathias Sandorf dowiedział się o śmierci dziecka w Otranto, gdzie przebywał w ścisłej tajemnicy przed wszystkimi. Razem z córeczką zniknęło wszystko, co pozostało mu po hrabinie Rènne, którą tak bardzo kochał, a która tak krótko była jego żoną! Któregoś dnia wyjechał z Otranto równie anonimowo, jak tam przybył, i nikt nie potrafił powiedzieć, dokąd się udał, by od nowa zacząć swe życie.

Gdy po piętnastu latach hrabia Mathias Sandorf pojawił się ponownie w życiu publicznym, nikt nie mógłby przypuścić, że skrywa się pod nazwiskiem doktora Antékirtta i gra jego rolę.

Wtedy właśnie Mathias Sandorf oddał się całkowicie dziełu swego życia. Teraz pozostał na świecie sam z misją do spełnienia, misją, którą traktował jak świętość. Po wielu latach od wyjazdu z Otranto stał się potężny, potężny siłą, jaką dać mogła olbrzymia fortuna zdobyta w okolicznościach, które wkrótce poznamy. Wówczas to, będąc przez wszystkich zapomniany i żyjąc pod zmienionym nazwiskiem, przystąpił do poszukiwania ludzi, którym poprzysiągł nagrodę albo karę. Już wtedy zamierzał wciągnąć Pierre'a Bathoryego do swego dzieła sprawiedliwości. W rozmaitych miastach nad Morzem Śródziemnym rozmieścił własnych agentów. Sowiec wynagradzani, zobowiązani do zachowania ścisłej tajemnicy, pozostawali w kontakcie wyłącznie z doktorem. Korespondowali z nim bądź przy użyciu szybkich jednostek pływających, które wcześniej poznaliśmy, bądź za pomocą podmorskiego kabla, łączącego wyspę Antékirttę z Maltą, a poprzez nią – z Europą.

Tak też się stało; w oparciu o informacje od agentów doktorowi udało się odnaleźć ślady wszystkich osób związanych bezpośrednio lub pośrednio z konspiracją hrabiego Sandorfa.

Mógł je więc obserwować z daleka, znać ich poczynania i – można by wręcz powiedzieć – śledzić je krok po kroku, zwłaszcza od jakichś czterech lub pięciu lat. Wiedział, że Silas Toronthal opuścił Triest, by z żoną i córką zainstalować się w Raguzie, w rezydencji przy ulicy Stradone. Znał trasę Sarcany'ego biegnącą najpierw przez wielkie europejskie miasta, w których łądak przepuszczał jego majątek, a następnie po wschodnich prowincjach Sycylii, gdzie razem ze swym kompanem Zironem obmyślali jakiś skok, który na nowo napęłniłby im kieszenie. Dowiedział się, że Carpena opuścił Rovigno i Istrię, by żyć w nieróbstwie w Italii i w Austrii, dopóki kilka tysięcy florenów – cena jego donosu – pozwalało mu na bezczynność. Zamierzał zorganizować ucieczkę Andréi Ferrata z więzienia w Stein w Tyrolu, gdzie szlachetny rybak pokutował za pomoc udzieloną zbiegom z Pisino, gdyby po kilku miesiącach katoggi śmierć nie wyzwoliła go z kajdan galeownika. Natomiast jego dzieci, Maria i Luigi, również wynieśli się z Rovigno i zapewne zmagali się z nędzą dwukrotnie złamanego życia! Niestety, tak dobrze zatarli za sobą ślady, że nie udało się ich odnaleźć. Jeśli zaś chodzi o panią Bathory, mieszkającą z synem Pierre'em i z Borikiem, starym sługą Ladislasa Zathmara, doktor nigdy nie stracił ich z oczu i – jak wiemy – przesłał jej sporą kwotę pieniędzy, która nie została przyjęta przez dumną i dzielną matkę.

Nadeszła wreszcie godzina, gdy doktor mógł przejść do realizacji swej trudnej misji. Mając pewność, że po piętnastu latach nieobecności, uznany za zmarłego, przez nikogo nie zostanie rozpoznany, przybył do Raguzy. Zastał tam syna Étienne'a Bathoryego i córkę Silasa Toronthala połączonych miłością, którą należało zniszczyć za wszelką cenę.

Nie zapomnieliśmy, co się wówczas wydarzyło, gdy pojawił się Sarcany, i jakie skutki dla obojga zakochanych miało jego wmieszanie się w tę sprawę. Pamiętamy, jak Pierre Ba-

thory został przyniesiony do domu swej matki, w jaki sposób i w jakich okolicznościach doktor Antékirtt przywrócił do życia umierającego młodzieńca, by wyłącznie jemu ujawnić swe prawdziwe nazwisko: Mathias Sandorf.

Teraz należało go leczyć i wyjawić mu to, o czym jeszcze nie wiedział, to znaczy, że jego ojciec wraz z dwoma towarzyszami padli ofiarą ohydnej zdrady. Miał poznać nazwiska zdrajców i wesprzeć doktora Antékirtta w jego roli nieubłaganego mściciela, jaką Mathias Sandorf wyznaczył sobie poza marginesem oficjalnego wymiaru sprawiedliwości, jako że on sam stał się jego ofiarą.

Zatem przede wszystkim Pierre Bathory musiał powrócić do zdrowia i temu zadaniu należało się całkowicie poświęcić.

Przez pierwszy tydzień pobytu na wyspie Pierre rzeczywiście wisiał między życiem i śmiercią. Nie tylko jego rana była bardzo poważna, lecz jego psychika znajdowała się w jeszcze gorszym stanie. Wspomnienie Savy, która w jego mniemaniu została żoną owego Sarcany'ego, myśli o oplakującej go matce i wreszcie zmartwychwstanie hrabiego Mathiasa Sandorfa, żyjącego pod postacią doktora Antékirtta – Mathiasa Sandorfa, najlepszego przyjaciela ojca – to wszystko przerastało wytrzymałość jego steranej duszy.

Doktor czuwał przy nim dniami i nocami. Słyszał, jak nieprzytomny powtarzał imię Savy Toronthal. Rozumiał, jak bardzo Pierre ją kochał i jakim strasznym torturom poddało go jej wyjście za mąż. Zaczął się zastanawiać, czy ta miłość nie była w stanie znieść wszystkiego, nawet świadomości, że Sava jest córką człowieka, który wydał, sprzedał i skazał na śmierć jego ojca. Tym niemniej doktor zamierzał mu to powiedzieć, o tym już zdecydował. Było to jego obowiązkiem.

Ze dwadzieścia razy wydawało się, że Pierre Bathory kona. Podwójnie zraniony, duchowo i fizycznie, był już tak blisko

śmierci, że przestał rozpoznawać stojącego obok hrabiego Mathiasa Sandorfa! Nie miał nawet siły, by wymawiać imię Savy!

W końcu jednak leczenie zaczęło przynosić pozytywne rezultaty. Młodość wzięła górę. Wyglądało na to, że chory szybciej wyzdrowieje na ciele niż na duszy. Rana powoli się zablizniała, płuca odzyskały sprawność i około siedemnastego lipca doktor miał już pewność, że Pierre został uratowany.

Tego dnia młodzieniec go rozpoznał. Słabym jeszcze głosem wezwał doktora, używając jego właściwego nazwiska.

– Dla ciebie, synu, jestem Mathiasem Sandorfem – odrzekł – ale tylko dla ciebie.

Ponieważ Pierre spojrzeniem zdawał się domagać wyjaśnień, które chciałby jak najszybciej uzyskać, doktor dodał:

– Później, to stanie się później!

Umieszczono Pierre'a w ładnym pokoju, którego wychodzące na północ i na wschód okna umożliwiały napływ zdrowego morskiego powietrza, w cieniu rzucanym przez piękne drzewa, wiecznie zielone dzięki wodzie pobliskich katarakt. Takie warunki sprzyjały szybkiemu i skutecznemu leczeniu. Doktor cały czas bardzo dbał o niego, gotów w każdej chwili spieszyć z pomocą. Jednakże od kiedy się upewnił, że Pierre wyzdrowieje, nie można było mu się dziwić, że zaczął korzystać z pomocy kogoś, na kogo inteligencji i dobroci mógł w pełni polegać.

Tym kimś był Pointe Pescade, równie oddany Pierre'owi Balthoryemu jak doktorowi. Nie trzeba dodawać, że wraz z Cap Matifou zachowali w absolutnym sekrecie wszystko, co wydarzyło się na cmentarzu w Raguzie, i że nie mogli nigdy nikomu wyjawić, że z grobu wydobyto żywego młodzieńca.

Pointe Pescade został dość mocno wmieszany we wszystkie wydarzenia z ostatnich kilku miesięcy. W rezultacie czuł bardzo silne przywiązanie do chorego młodzieńca. Miłość Pierre'a

Bathoryego, zburzona pojawieniem się Sarcany'ego, bezczelnego typu, który budził w nim uzasadnioną antypatię, spotkanie konduktu pogrzebowego z orszakiem ślubnym przed rezydencją Stradone, ekshumacja dokonana na cmentarzu w Raguzie – wszystko to mocno wzruszyło tego poczciwca, tym bardziej że czuł się włączony w projekty doktora Antékirtta, nie rozumiejąc jeszcze ich celu.

Nic więc dziwnego, że Pointe Pescade z zapalem zajął się czuwaniem nad chorym. Jednocześnie doktor zalecił mu, by rozweselał Pierre'a swym doskonałym humorem. Wywiązywał się z tego celująco. Zresztą od czasu festynu w Gravosie uważał, że miał wobec młodzieńca dług, który w ten czy inny sposób obiecał sobie przy okazji spłacić.

Tak oto Pointe Pescade znalazł się przy rekonwalescencji, próbując odwrócić bieg jego myśli opowiadaniem, naciąganiem na rozmowy o byle czym i nie pozwalając mu na głębokie rozważania.

W takich właśnie warunkach pewnego dnia na prośbę Pierre'a opowiedział mu, w jaki sposób nawiązał znajomość z doktorem Antékirttem.

– To jest związane z wodowaniem trabakoli, panie Pierre! – mówił. – Powinien pan pamiętać...! Wodowanie trabakoli, które z Cap Matifou po prostu uczyniło bohatera!

Pierre nie zapomniał bynajmniej o groźnym wypadku, jakiego uniknięto podczas festynu w Gravosie w chwili przybycia jachtu. Nie wiedział natomiast, że w następstwie propozycji uczynionej im przez doktora dwaj akrobaci porzucili swój zawód, by pracować dla niego.

– Tak, panie Bathory! – kontynuował Pointe Pescade. – Tak jest! Poświęcenie Cap Matifou przyniosło nam szczęśliwą odmianę losu! Lecz to, co zawdzięczamy doktorowi, nie może przesłonić nam tego, co winni jesteśmy panu!



Tak oto Pointe Pescade znalazł się przy rekonwalescencji,
próbując odwrócić bieg jego myśli opowiadaniem.

– Mnie?

– Tak, panu, bo to pan właśnie tego dnia miał stać się naszą publicznością. Mamy panu zwrócić sumę dwóch florenów, na które nie zapracowaliśmy, bo publiczność się ulotniła, pomimo że zapłaciła za miejsce!

Pointe Pescade przypomniał Pierre’owi Bathoryemu, jak w chwili wejścia na prowansalską arenę po zapłaceniu dwóch florenów nagle zniknął.

Młodzieńcowi to zdarzenie uleciało z pamięci, ale odpowiedział uśmiechem Pointe’owi Pescade’owi. Uśmiech był smutny, bo jednocześnie Pierre przypomniał sobie, że pobiegł wtedy w tłum za Savą Toronthal.

Jego oczy się zamknęły. W pamięci powróciło wszystko, co wydarzyło się od tamtego dnia. Gdy wspominał Savę, którą uważał, którą musiał uważać za mężatkę, ogarniała go bolesna trwoga i gotów był przeklinać tych, co wyrwali go z objęć śmierci.

Pointe Pescade szybko spostrzegł, że festyn w Grivosie przywoływał Pierre’owi smętne wspomnienia. Przerwał zatem i chwilowo zamilkł, mówiąc do siebie w duchu:

„Mojemu choremu trzeba podawać co pięć minut pół łyżeczki dobrego humoru, tak! Tak zaleca recepta doktora, ale niełatwo się do niej zastosować!”.

Pierwszy odezwał się Pierre, gdy po chwili otworzył oczy i spytał:

– Zatem, Pointe Pescade, przed wydarzeniem z trabakolą nie znaliście doktora Antékirtta?

– Nigdy wcześniej go nie widzieliśmy – odparł Pointe Pescade. – Nie słyszeliśmy nawet tego nazwiska.

– I od tego dnia nigdy się z nim nie rozstaliście?

– Nigdy, jeśli nie liczyć kilku misji, którymi zechciał mnie obarczyć.

– W jakim jesteśmy tutaj kraju? Czy możesz pan mi to powiedzieć, Pointe Pescade?

– Mam podstawy, by sądzić, panie Pierre, że jesteśmy na wyspie, ponieważ zewsząd otacza nas morze.

– No oczywiście, ale w jakiej części Morza Śródziemnego się znajdujemy?

– Ano właśnie! Czy na południu, czy na północy, czy na zachodzie, czy na wschodzie – odpowiedział Pointe Pescade – nie mam zielonego pojęcia! W końcu to się nie liczy! Pewne jest to, że jesteśmy u doktora Antékirtta, że jesteśmy dobrze karmieni, dobrze ubrani i wysypiamy się, nie mówiąc o poważaniu, jakim się tu cieszymy.

– Ale wiesz pan może chociaż, jak nazywa się ta wyspa, której położenia nie znasz? – dopytywał się Pierre.

– Jak się nazywa...? Och! To wiem doskonale! – odparł Pointe Pescade. – Ona zwie się Antékirtta!

Pierre Bathory bezowocnie poszukiwał w pamięci wyspy o takiej nazwie na Morzu Śródziemnym. Spojrzał pytająco na Pointe'a Pescade'a.

– Tak, panie Pierre, tak, Antékirtta! – zapewnił dzielny chłopak. – Brak mi jej długości geograficznej, a jeszcze bardziej szerokości. Morze Śródziemne, na taki adres mój wujek pisałby do mnie, gdybym miał wujka, lecz aż dotąd niebiosy odmawiają mi tej radości! W końcu nic w tym dziwnego, że ta wyspa nazywa się Antékirtta, skoro należy do doktora Antékirtta! Natomiast czy doktor wziął swe nazwisko od nazwy wyspy, czy wyspa swą nazwę od nazwiska doktora, nie potrafiłbym panu powiedzieć, nawet gdybym był generalnym sekretarzem Towarzystwa Geograficznego!

Tymczasem powrót do zdrowia Pierre'a przebiegał bardzo sprawnie. Nie pojawiły się żadne komplikacje, których można

było się obawiać. Przy treściwym odżywianiu, ale podawanym z umiarem, chory z dnia na dzień zauważalnie odzyskiwał siły. Doktor często przychodził do niego i rozmawiał z nim o wszystkim z wyjątkiem spraw, które powinny najbardziej go interesować. Natomiast Pierre, nie chcąc prowokować przedwczesnych zwierzeń, czekał, aż doktor uzna, że nadszedł ku temu czas.

Pointe Pescade zawsze wiernie przytaczał doktorowi fragmenty jego rozmów z chorym. Rzecz jasna, trzymanie w tajemnicy nie tylko nazwiska hrabiego Mathiasa Sandorfa, ale nawet położenia wyspy, gdzie mieszkał, nie dawało spokoju Pierre'owi Bathoryemu. Równie oczywiste było, że ciągle myślał o Savie Toronthal, tak bardzo teraz odległej, ponieważ wszelka komunikacja między Antékirttą a resztą kontynentu europejskiego zdawała się przerwana. Tymczasem zbliżała się chwila, gdy będąc dostatecznie silnym, miał o wszystkim usłyszeć.

Tak! Usłyszeć o wszystkim, i tego dnia doktor, podobnie jak chirurg, który operuje, miał stać się nieczuły na krzyki pacjenta.

Mijały kolejne dni. Rana młodego człowieka całkowicie się zabiłiżyła. Był już w stanie się podnieść i zająć miejsce przy oknie swego pokoju. Pieściło go porządne śródziemnomorskie słońce, a morska bryza, napęlniając mu płuca i pobudzając do życia, przywracała zdrowie i siły. Niejako na przekór sobie samemu czuł, że się odradza. Wówczas uparcie zwracał wzrok w stronę bezkresnego horyzontu, poza który chciałby sięgnąć spojrzeniem, w jego wnętrzu bowiem dusza nadal była chora. Bezmiar wód otaczających wyspę prawie zawsze był pusty. Czasami w oddali pojawiał się kabotażowiec, szebeka¹ lub tar-

¹ *Szebeka* – statek żaglowo-wiosłowy o 2-3 masztach z ożaglowaniem łacińskim (od drugiej połowy XVIII wieku także częściowo rejoyym), popularny w basenie Morza Śródziemnego od XVII do XIX wieku; pierwsze szebeki miały 30 do 40 par wiosel, później ich liczbę zmniejszono do około dziewięciu; duża zwrotność, szybkość, uzbrojenie (ok. 28 dział) i niezależność od wiatru wpłynęły na popularność tych okrętów wśród piratów i korsarzy; ze względu na niedużą ładowność działały zwykle w niewielkiej odległości od lądu.

tana¹, polakra² lub speronara³, ale żadna z tych jednostek nie brała kursu na wyspę. Nigdy nie ukazał się duży statek handlowy ani któryś z tych parowców, tak licznie przemierzających w różnych kierunkach wielkie europejskie jezioro. Miało się wrażenie, że Antékirtta został odsunięta gdzieś na kraniec świata.

Dwudziestego czwartego lipca doktor oznajmił Pierre’owi Bathoryemu, że nazajutrz po południu będzie mógł wyjść na pierwszy spacer, podczas którego on miał mu towarzyszyć.

– Doktorze – odparł Pierre – skoro mam siłę, by wyjść, to mam ją także, by pana wysłuchać!

– Mnie wysłuchać, Pierre...! Co chcesz przez to powiedzieć?

– Chcę powiedzieć, że pan zna całą moją historię, natomiast ja wcale nie znam pańskiej!

Doktor przyjrzał mu się z uwagą, lecz nie jak przyjaciel, ale lekarz, który ma zdecydować, czy dotknąć żywego ciała chorego żelazem lub ogniem. Po chwili usiadł obok niego i powiedział:

– Chcesz poznać moją historię, Pierre? Zatem słuchaj!



¹ *Tartana* – mały jednomasztowy statek żaglowy z ożaglowaniem łacińskim, służący do połowu ryb i przewozu towarów, używany na Morzu Śródziemnym od XVII do XX wieku.

² *Polakra* (polacra, polacca) – typ trzymasztowego statku pływającego po Morzu Śródziemnym, początkowo z ożaglowaniem łacińskim, później także rejowym, używany jako statek handlowy, ale także wojenny, często wykorzystywany przez korsarzy i piratów.

³ *Speronara* (xprunara) – mały (do 40 t wyporności) statek żaglowy, bezpokładowy, posiadający ożaglowanie rozprzowe w kształcie litery „X”, używany w XVIII i XIX wieku na wodach przybrzeżnych Morza Śródziemnego do przewozu ludzi lub towarów, charakteryzujący się dużą prędkością.

Rozdział II

Przeszłość i terażniejszość

Najpierw historia doktora Antékirtta, która zaczyna się od momentu, gdy hrabia Mathias Sandorf skoczył w wody Adriatyku. Pod gradem kul, którymi zasypała mnie ostatnia salwa agentów policji, udało mi się przemknąć cało i zdrowo. Noc była bardzo ciemna i nie mogli mnie dostrzec. Prąd morski znoślił mnie na pełne morze i na ląd nie mógłbym powrócić, nawet gdybym chciał. Zresztą nie miałem na to najmniejszej ochoty. Lepiej było utonąć niż zostać pojmanym i zawiedzionym przed pluton egzekucyjny do twierdzy Pisino. Myślałem sobie: Jeśli zginę, wszystko będzie skończone, jeśli ocaleję, będę mógł uchodzić za martwego. Nic mi nie przeszkodzi w wymierzeniu sprawiedliwości, co poprzysiągłem hrabiemu Zathmarowi, twojemu ojcu i sobie samemu... i dokonam tego!

– Wymierzeniu sprawiedliwości? – zdziwił się Pierre i spojrzenie ożywiło mu się na te zaskakujące dlań słowa.

– Tak, Pierre, poznasz moją misję, ponieważ wyrwałem cię z grobu cmentarza w Raguzie zmarłego jak ja, lecz żywego jak ja po to, byś razem ze mną mógł ją wymierzyć.

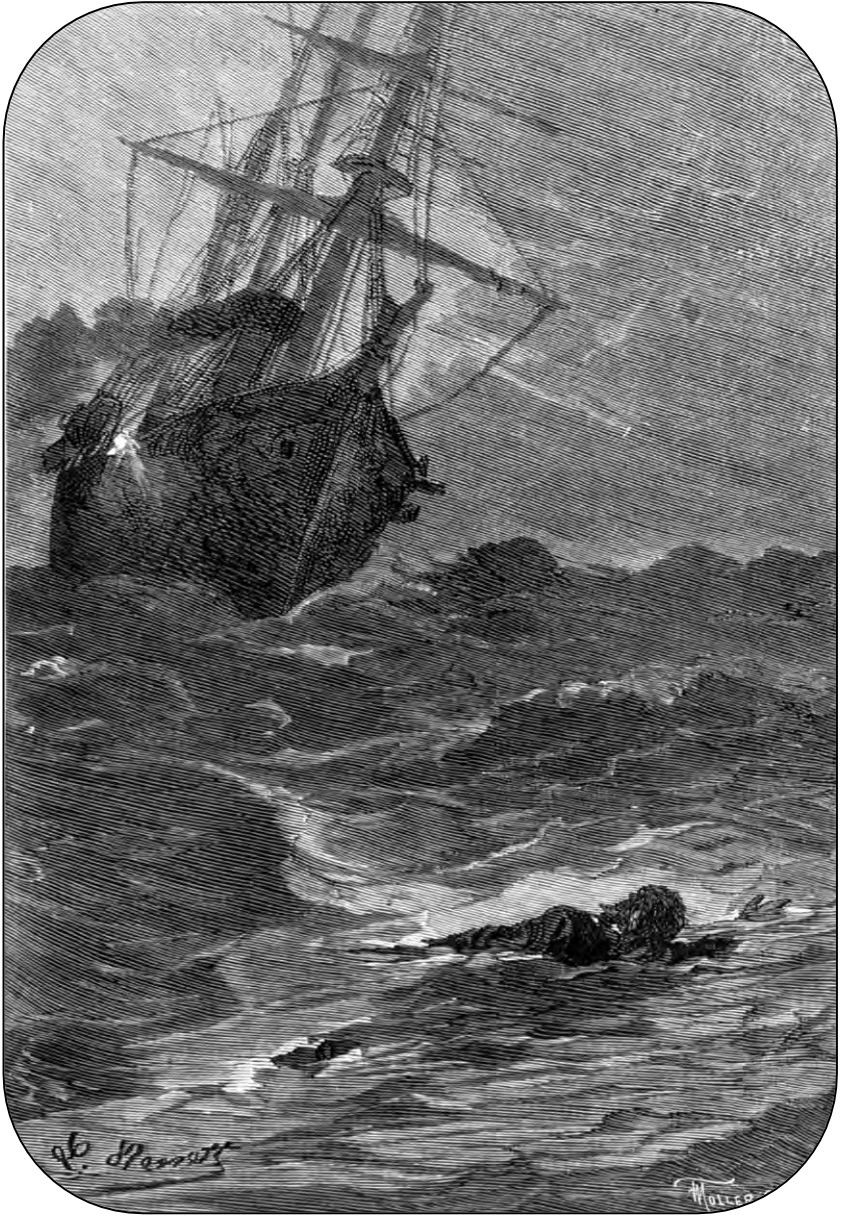
Po tych słowach Pierre Bathory poczuł się przeniesiony o piętnaście lat wstecz, w epokę, kiedy jego ojciec padł rozstrzelany na dziedzińcu fortecy Pisino.

– Przedemną – kontynuował doktor – aż po włoskie wybrzeże rozciągało się morze. Choć byłem doskonałym pływakiem, nie mogłem przecież go przepłynąć. Z wyjątkiem opatrnościowego natrafienia bądź na szczątki wraku, bądź na jakiś statek,

który zabrałby mnie na pokład, byłem skazany na zagładę. Gdy jednak z życia czyni się ofiarę, to ma się siły by go bronić, na ile tylko jest to możliwe. Na początku co chwilę zanurzałem się pod wodę, by uniknąć ostatnich kul posyłanych w mym kierunku. Następnie, gdy już byłem pewien, że nie zostaną zauważony, pozostawałem na powierzchni i kierowałem się na otwarte morze. Lekkie i przylegające do ciała ubranie prawie mi nie przeszkadzało. Było około wpół do dziesiątej wieczorem. Według moich szacunków płynąłem ponad godzinę w kierunku przeciwnym do brzegu, oddalając się od portu Rovigno, którego światła stopniowo znikwały w oddali. Dokąd zmierzałem i jaką miałem nadzieję? Nie miałem żadnej, Pierre, lecz czułem w sobie siłę przetrwania, upór i nadludzką wolę, które mnie podtrzymywały. Nie zależało mi na ocaleniu własnego życia, lecz na wypełnieniu w przyszłości mej misji! Toteż gdyby wówczas pojawiła się jakaś rybacka łódź, natychmiast bym zanurkował, by jej uniknąć! Na tym austriackim wybrzeżu na iluż jeszcze mogłem natrafić zdrajców, gotowych mnie wydać dla nagrody! Iluż Carpenów przypadało na jednego uczciwego Andréę Ferrata? Tak też się stało pod koniec pierwszej godziny. Nagle w ciemności pojawiła się jakaś łódź. Przybywała od strony morza i przepłynęła tuż obok mnie, kierując się ku lądowi. Ponieważ odczuwałem już zmęczenie, odpoczywałem na plecach, lecz odwróciłem się instynktownie, gotów zniknąć. Rybacka łódź płynąca do któregoś z portów Istrii musiała być dla mnie podejrzana! Natychmiast utwierdziłem się w tym przekonaniu. Jeden z marynarzy zarządził po dalmatyńsku zmianę kursu. Natychmiast zanurkowałem, zanim ktokolwiek z pokładu mógł mnie spostrzec, i łódź przepłynęła ponad moją głową. U kresu powstrzymanego oddechu wynurzyłem się na powierzchnię i płynąłem dalej na zachód. Z upływem nocy bryza

słabła. Wraz z wiatrem uspakajało się falowanie morza. Unoszony byłem jedynie długą martwą falą¹, która popychała mnie na pełne morze. W ten sposób, raz płynąc, raz odpoczywając, przez kolejną godzinę oddalałem się od brzegu. Myślałem tylko o osiągnięciu celu, a nie o drodze do przebycia. Pięćdziesiąt mil do przepłynięcia przez Adriatyk, tak, chciałem je pokonać, tak, musiałem je pokonać! Ach, Pierre, trzeba przejść przez taką próbę, by zobaczyć, do czego człowiek jest zdolny, jaki rezultat osiągnąć może ludzka maszyna, łącząc siłę duchową z siłą fizyczną! Przez następną godzinę w ten sposób się motywowałem. Ta część Adriatyku była kompletnie pusta. Ostatnie ptaki też ją opuściły i powróciły do swych gniazd na skałach. Nad moją głową przelatywały jeszcze parami mewy, wydając przenikliwe piski. Tymczasem, choć nie chciałem nic wiedzieć o zmęczeniu, moje ramiona stawały się ociężałe, a nogi zdawały coraz więcej ważyć. Palce dłoni się rozwierały i z trudem udawało mi się je łączyć. Głowa sprawiała wrażenie armatniej kuli umieszczonej na barkach, i z ledwością unosiłem ją ponad powierzchnię wody. Owładnął mnie pewien rodzaj halucynacji. Przestałem panować na biegiem mych myśli. Strudzony mózg tworzył dziwne ich połączenia. Czułem, że zatracam precyzję zarówno słyszenia dochodzących do mnie z oddali dźwięków, jak i ostrzegania światła, gdybym się nagle znalazł w ich zasięgu, a właśnie dokładnie coś takiego mi się przydarzyło. Bodaj koło północy gdzieś z daleka od wschodu dobiegł do mych uszu głucho warkot, warkot, którego natury nie potrafiłem określić. Zamykające się wbrew mojej woli powieki przeniknął jakiś rozbłysk. Usiłowałem unieść głowę, ale udawało mi się to ledwie w połowie. Rozglądałem się. Wchodzę w te wszystkie szczegóły,

¹ *Martwa fala* (rozkołys) – długa, łagodna, powoli gasnąca fala posztormowa, powstała wskutek długotrwałego działania wiatru z jednego kierunku; występuje tylko na dostatecznie rozległych obszarach wodnych.



Tak oto Pointe Pescade znalazł się przy rekonwalescencji,
próbując odwrócić bieg jego myśli opowiadaniem.

Pierre, ponieważ powinienes je znać, a poprzez nie poznasz także mnie!

– Pamiętam o wszystkim, co pana dotyczy, doktorze! – odparł młodzieniec. – Czy myśli pan, że moja matka nie opowiadała mi, kim był hrabia Mathias Sandorf?

– To się zgadza, że znała Mathiasa Sandorfa, Pierre, lecz nie doktora Antékirtta! Tymczasem jego właśnie musisz poznać! Posłuchaj go zatem...! Słuchaj mnie!

Hałas, jaki posłyszałem, powodował płynący od wschodu statek kierujący się ku brzegom Italii. Światło pochodziło z jego lampy wiszącej na sztagu fokmasztu, co wskazywało na *steamer*. Wkrótce spostrzegłem również jego światła pozycyjne, czerwone na bakburcie¹ i zielone na sterburcie, a skoro widziałem je jednocześnie, zatem statek płynął wprost na mnie.

Zbliżała się decydująca chwila. Najprawdopodobniej ten *steamer* był austriacki, ponieważ nadpływał od strony Triestu. Otóż zamiast prosić o azyl na jego pokładzie, już lepiej było oddać się w ręce żandarmów z Rovigno! Nie zamierzałem wcale tego czynić, ale zdecydowany byłem skorzystać z nadarżającej się sposobności ocalenia.

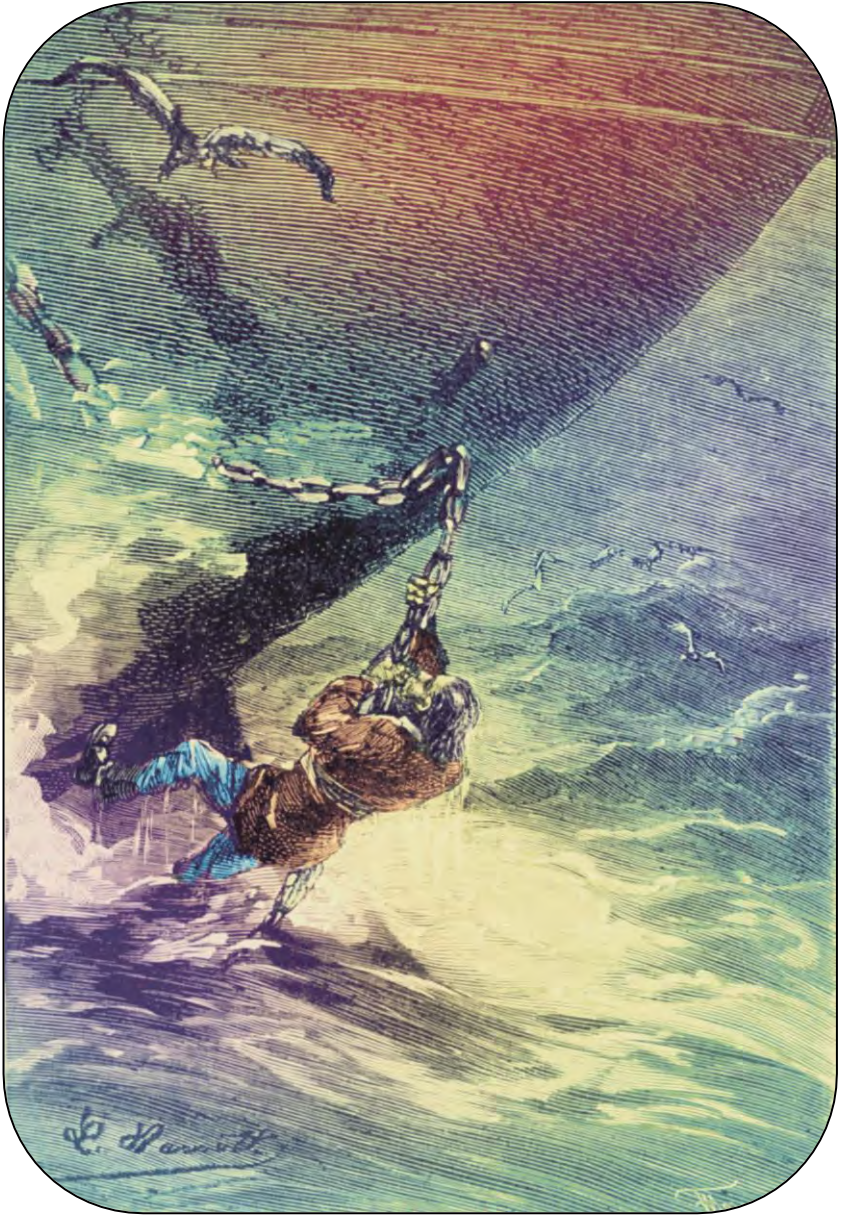
Ten *steamer* płynął bardzo szybko. Zbliżając się do mnie, dosłownie rósł w oczach. Widziałam spienioną wodę przed jego dziobnicą². Za niecałe dwie minuty miał przeciąć miejsce, gdzie pozostawałem w bezruchu.

Byłem przekonany, że to *steamer* austriacki. Było jednak całkiem możliwe, że płynął do Brindisi lub do Otranto, a przynajmniej, że tam się zatrzyma. Gdyby tak właśnie było, to powinien dotrzeć do celu w mniej niż dobę.

Podjąłem decyzję i oczekiwałem. Byłem pewny, że w ciemności nikt mnie nie zauważy, i utrzymywałem się na kursie tej

¹ *Bakburta* – lewa burta statku.

² *Dziobnica* – przedłużenie stępki statku w kierunku dziobu, inaczej – stewa dziobowa.



Uchwyciłem jeden z tych łańcuchów
i podciągnąłem się aż do czopu mocującego.

ogromnej masy, która posuwała się na umiarkowanych obrotach, kołysząc lekko w rytm martwej fali.

W końcu parowiec znalazł się tuż przede mną, przesłaniając całe morze swą dziobnicą do wysokości dwudziestu stóp. Otoczyła mnie piana sprzed dziobu, ale nie zostałem uderzony. Długi metalowy kadłub ocierał się o mnie, a ja żwawo odpychałem się od niego rękami. Trwało to raptem kilka sekund. Gdy spostrzegłem rysujące się wzniesione kształty rufy, ryzykując poszatkowanie przez śrubę napędową, uchwyciłem się steru.

Na moje szczęście statek był załadowany do pełna i jego śruba pracowała głęboko pod wodą, nie wynurzając się na powierzchnię, w przeciwnym bowiem razie nie byłbym w stanie sprostać powodowanym przez nią wirom ani nie mógłbym zawisnąć przy sterze, którego się uczepiłem. Przymocowano do niego dwa żelazne łańcuchy wychodzące z rufy, jak czyni się to zazwyczaj na statkach parowych. Uchwyciłem jeden z tych łańcuchów i podciągnąłem się aż do czopu mocującego. Znalazłem się ponad powierzchnią wody i jako tako ulokowałem przy tylnicy¹. Byłem we względnie bezpiecznym miejscu.

Trzy godziny później nastął dzień. Według moich obliczeń, jeśli statek płynął do portu w Brindisi lub w Otranto, to w zajmowanym miejscu miałem pozostawać jeszcze przez dwadzieścia godzin. Najbardziej doskwierały mi pragnienie i głód. Bardzo liczyło się to, że nie można było mnie zauważyć z pokładu, a nawet z welbotu zawieszzonego na rufie na szlupbelkach. Byłem natomiast widoczny dla przepływających obok statków i te mogłyby zasygnalizować moją obecność. Tego dnia na szczęście niewiele ich mijaliśmy, a te, które się pojawiały, płynęły wystarczająco daleko, by nie dostrzec człowieka uczonego łańcuchów steru.

¹ *Tylnica* (stewa rufowa) – przedłużenie stepki statku w kierunku rufy.

Ściągnąłem z siebie odzienie, które prażące słońce szybko wysuszyło. Trzysta florenów Andréi Ferrata nadal pozostawało w moim pasie. Miały zapewnić mi bezpieczeństwo, gdy znajdę się już na lądzie. Tam nie musiałbym się niczego obawiać. W obcym kraju hrabia Mathias Sandorf nie musiał się lękać austriackich agentów. Tam ekstradycja nie obejmuje uchodźców politycznych. Mnie nie wystarczyło jednak to, że uratowałem życie. Ja chciałem uchodzić za zmarłego. Nikt nie mógł się dowiedzieć, że ostatni uciekinier z donżonu w Pisino postawił stopę na włoskiej ziemi.

Wszystko układało się po mojej myśli. Dzień minął bez przygód. Nadeszła noc. Około godziny dziesiątej wieczorem spostrzegłem regularne rozbłyski światła z południowego zachodu. To była latarnia w Brindisi. Dwie godziny później *steamer* wchodził do portu.

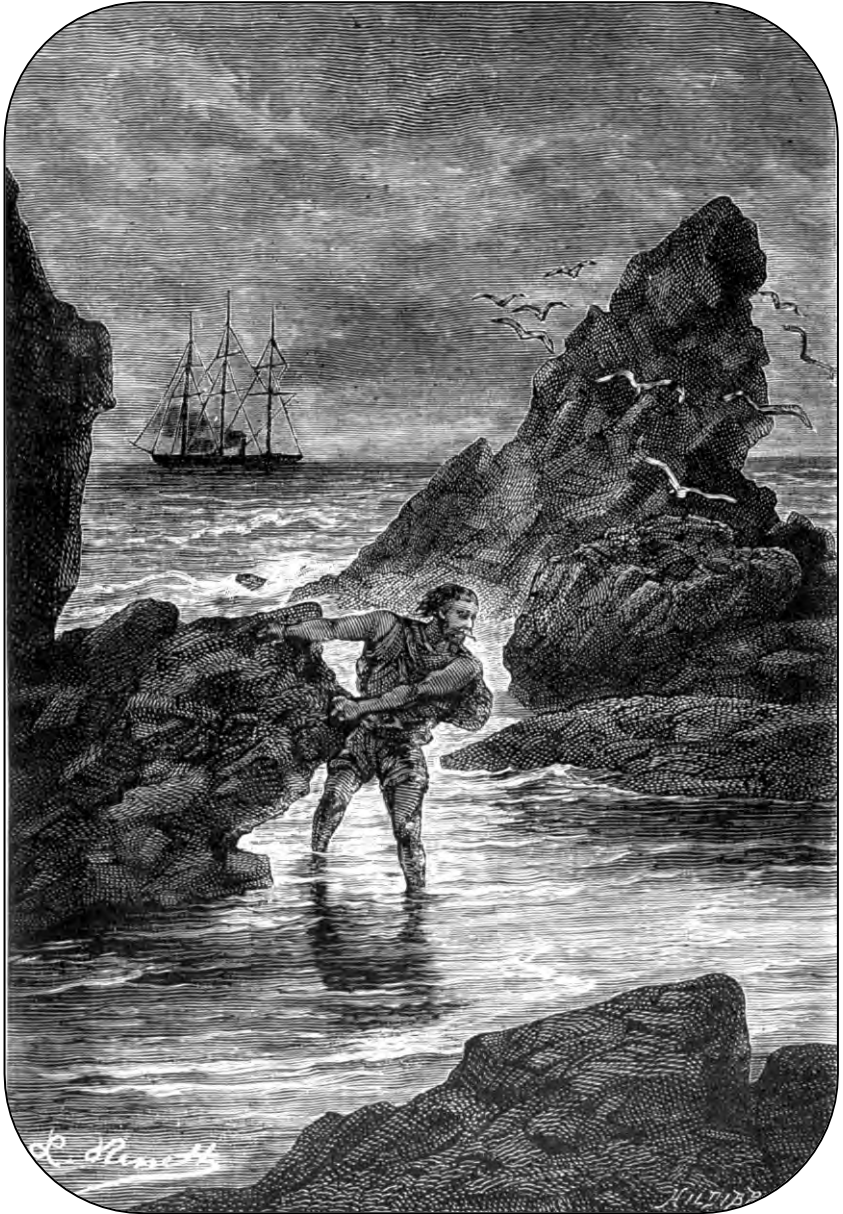
Jednak wcześniej, około dwóch mil od lądu, zanim na pokładzie zjawił się pilot, zrobiłem pakiecik ze swej odzieży i zamocowawszy go na szyi, puściłem wreszcie łańcuchy steru i bezszelestnie zsunąłem się do wody.

Minutę później *steamer* zniknął mi z oczu, usłyszałem jeszcze tylko świst jego parowego gwizdka.

Po upływie pół godziny, płynąc po spokojnym morzu, znalazłem się na plaży, na którą nie docierały fale. Wyszedłem na brzeg przez nikogo niezauważony. Schroniłem się między skałami i włożyłem na siebie ubranie. Zmęczenie przemoгло głód i zasnąłem w pokrytej suchymi wodorostami skalnej szczelinie.

O świcie wszedłem w ulice Brindisi. Wynająłem pokój w jednym z najskromniejszych hoteli i tam przed podjęciem decyzji dotyczących mego przyszłego życia oczekiwałem nowin.

Dwa dni później, Pierre, dowiedziałem się z gazet o tym, jak zakończył się spisek z Triestu. Informowano również o poszu-



Wyszedłem na brzeg przez nikogo niezauważony.
Schroniłem się między skałami i włożyłem na siebie ubranie.

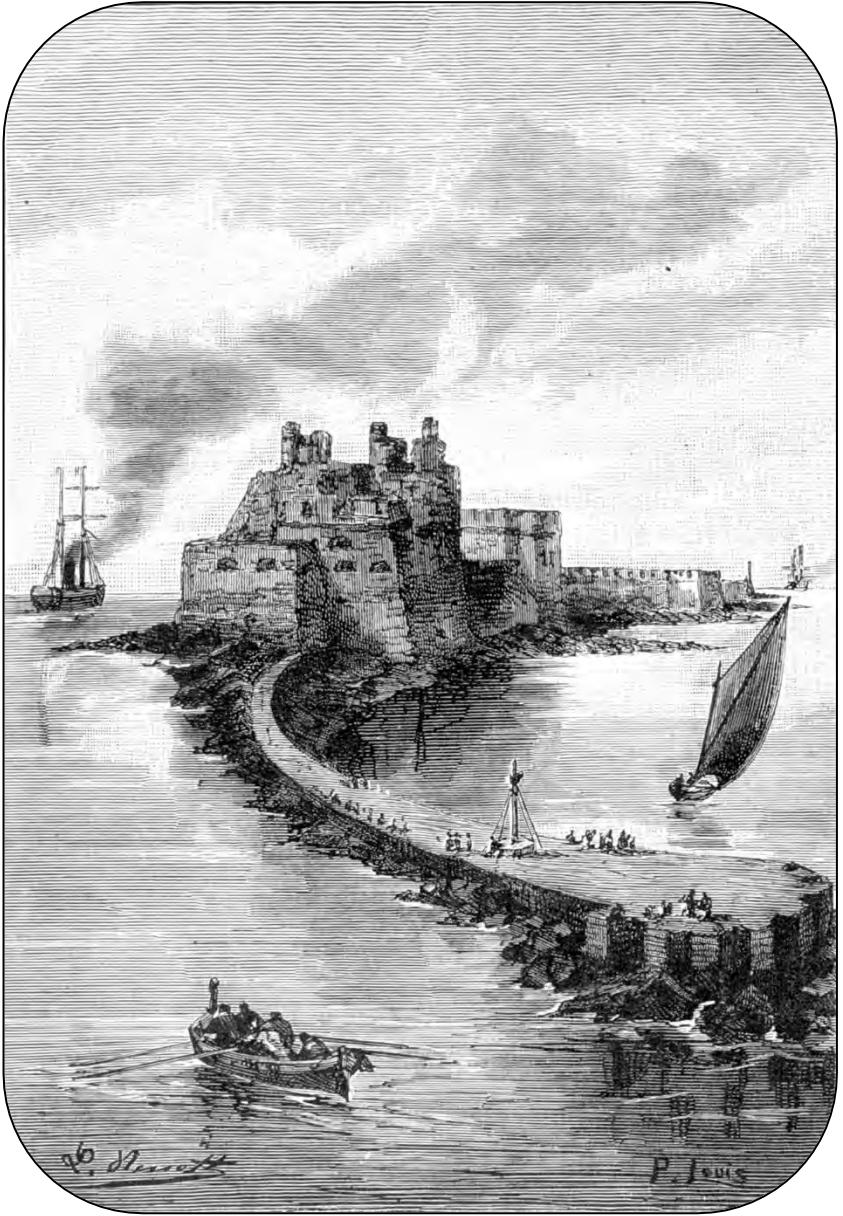
kiwaniach ciała hrabiego Sandorfa, które nie przyniosły oczekiwanego rezultatu. Zostałem uznany za martwego, równie martwego, jakbym padł rozstrzelany z moimi dwoma towarzyszami, Ladislasem Zathmarem i twoim ojcem, Étienne'em Bathorym, na dziedzińcu twierdzy Pisino! Ja, martwy...! Nie, Pierre, przekonają się, że jestem żywy!

Pierre Bathory z zapartym tchem słuchał opowieści doktora. Robiła na nim tak silne wrażenie, jakby pochodziła z głębi grobu. Tak, to hrabia Mathias Sandorf opowiadał to wszystko! Gdy doktor siedział naprzeciw Pierre'a, żywego obrazu swego ojca, stopniowo opuszczał go zwykły chłód. Otworzył przed młodzieńcem całą duszę. Po tylu latach ukrywania pokazał mu ją taką, jaka była naprawdę! Tym niemniej nadal nie powiedział ani słowa o sprawie, do której poznania Pierre wręcz się palił z niecierpliwości!

To, co doktor opowiedział o swym brawurowym pokonaniu Adriatyku, było prawdą w najdrobniejszych szczegółach. W ten właśnie sposób cały i zdrowy dotarł do Brindisi, podczas gdy Mathias Sandorf dla wszystkich pozostawał martwym.

Nie należało jednak zwlekać z opuszczeniem Brindisi. To miasto było jedynie portem tranzytowym. Tam wsiadało się na statki płynące do Indii lub wysiadało z przybywających do Europy. Na ogół świeciło pustką, z wyjątkiem jednego lub dwu dni w tygodniu, kiedy przyływały wielkie parowce, w szczególności należące do Peninsular and Oriental Company¹. W podobnych warunkach uciekinier z Pisino mógł zostać rozpoznany, a chociaż tutaj nie musiał lękać się o życie, to przecież zależało mu na tym, by uchronić za zmarłego.

¹ *Peninsular and Oriental Steam Navigation Company* – towarzystwo założone w roku 1822; początkowo jego statki pływały na trasach z Wielkiej Brytanii do Portugalii i Anglii, od roku 1842 także w inne rejony świata, przewożąc pocztę i pasażerów; w roku 2006 sprzedane „Dubai Ports World” za 13,9 miliarda dolarów.



Brindisi

O tym właśnie rozmyślał doktor nazajutrz po przybyciu do Brindisi, spacerując u stóp tarasu, na którym wznosiła się kolumna Kleopatry, w miejscu, gdzie zaczynała się antyczna Via Appia¹. Projekt swego nowego życia miał już opracowany. Zamierzał udać się na Wschód i tam dojść do bogactwa, a tym samym do potęgi. Nie odpowiadało mu jednak skorzystanie z jednego z parowców, które kursują do portów Azji Mniejszej. Nie chciał się znaleźć wśród pasażerów różnych narodowości. Potrzebował bardziej dyskretnego środka transportu, a takich nie było w Brindisi. W efekcie wieczorem tego samego dnia pojechał koleją żelazną do Otranto.

W ciągu półtorej godziny pociąg zawiózł go do tego miasta, leżącego na samym końcu obcasa włoskiego buta, nad kanałem stanowiącym wąskie wejście na Adriatyk. Tam, w niemal porzuconym porcie, doktor znalazł szebekę, której właściciel po uzgodnieniu ceny zgodził się go zawieźć do Smyrny², dokąd eksportował małe albańskie konie, nie znajdujące nabywcy w Otranto.

Nazajutrz szebeka wyruszyła w morze. Doktor patrzył, jak za horyzontem znikająca latarnia na Punta di Leuca, skrajny punkt Italii, podczas gdy po przeciwległej stronie rysowały się we mgle góry Acrocérauniennes³. Po kilku dniach monotonnej podróży, ominąwszy przylądek Matapan, krańcowy południowy punkt Grecji, szebeka zawinęła do portu w Smyrnie.

O tej części podróży doktor opowiedział Pierre'owi dosyć pobieżnie, podobnie zresztą jak o zaskakującej śmierci swojej córeczki, o czym dowiedział się z gazet. Po jej zniknięciu pozostał sam na świecie!

¹ *Via Appia* – najstarsza rzymska droga zaczynająca się na rzymskim Forum Romanum a kończąca w Brindisi; jej budowę rozpoczął Appiusz Klaudiusz w roku 312 p.n.e.

² *Smyrna* – obecna nazwa Izmir, miasto portowe w zachodniej Turcji.

³ *Góry Acrocérauniennes* – zachodnia część nadmorskich gór Cérauniennes leżących w południowo-zachodniej Albanii.

– W końcu znalazłem się na terenie Azji Mniejszej, gdzie następnie przez długie lata żyłem nieznanym nikomu. By tam zapewnić sobie byt, sięgnąłem do zasobów wiedzy, którą karmiłem się w młodości podczas studiowania medycyny, chemii i nauk przyrodniczych w węgierskich szkołach i na uniwersytetach, gdzie wykładał twój ojciec, ciesząc się wielką sławą.

Całkiem dobrze mi się powiodło, i to szybciej niż się spodziewałem. Najpierw w Smyrnie w ciągu siedmiu lub ośmiu lat osiągnąłem znakomitą reputację jako lekarz. Kilka nieoczekiwanych uzdrowień pozwoliło mi nawiązać kontakty z najbogatszymi osobistościami tamtych krajów, gdzie sztuka medyczna jest ciągle mało zaawansowana. Opuściłem zatem miasto i podobnie jak nauczyciele z dawnych czasów, jednocześnie lecząc i ucząc sztuki leczenia, poznawałem zarazem tajniki nieznanego mi terapii talibów¹ z Azji Mniejszej i panditów² z Indii. Przebiegałem liczne prowincje, zatrzymując się tu i tam a to na kilka tygodni, a to na kilka miesięcy, ciągle wzywany i proszony do Karahisar³, do Binder, do Adany⁴, do Aleppo⁵, do Trypolisu⁶, do Damaszku, zawsze poprzedzany ciągle rosnącą renomą, gromadząc wzrastającą wraz z nią fortunę.

Tego było jednak za mało. Potrzebowałem nieznaną granicę potęgi, takiej, jaką mógłby dysponować jeden z tych bogatych indyjskich radźów, których wiedza równała się ich fortunie.

Nadarzyła się po temu okazja.

W północnej Syrii, w mieście Hims⁷, pewien człowiek powoli umierał na chorobę, której natury dotychczas żaden lekarz

¹ *Talib* – uczeń muzułmańskiej szkoły teologicznej zdobywający wiedzę na temat Koranu.

² *Pandit* – tytuł nadawany w Indiach uczonym.

³ *Karahisar* – miasto w dystrykcie Tavas w prowincji Denizli w Turcji.

⁴ *Adana* – miasto w Azji, w południowej Turcji nad rzeką Seyhan, ośrodek administracyjny ilu Adana.

⁵ *Aleppo* – miasto w północno-zachodniej Syrii, ok. 50 km na południe od granicy z Turcją, siedziba władz prowincji Halab.

⁶ *Trypolis* – tutaj chodzi o miasto portowe leżące w północnym Libanie.

⁷ *Hims (Homs)* – miasto w zachodniej Syrii, w oazie Pustyni Syryjskiej w dolinie rzeki Orontes, ośrodek administracyjny muhafazy Hims, położony na linii kolejowej Aleppo-Damaszek.

nie potrafił rozpoznać. W rezultacie nie umiano zastosować skutecznego leczenia. Człowiek ten zwał się Faz-Rhât i piastował wysoki urząd w imperium osmańskim¹. Miał zaledwie czterdzieści pięć lat i żał mu było rozstawać się z życiem, tym bardziej że olbrzymi majątek pozwalał mu korzystać ze wszystkich jego przyjemności.

Faz-Rhât usłyszał o mnie, bo stałem się wówczas już bardzo sławny. Poprosił, bym przybył do Hims, a ja uczyniłem zadość jego zaproszeniu. „– Doktorze – powiedział do mnie – ofiaruję ci połowę mojej fortuny, jeśli przywrócisz mi siły do życia. – Zatrzymaj sobie tę połowę fortuny – odrzekłem. – Będę się tobą opiekował i wyleczę cię, jeśli Bóg pozwoli”.

Bardzo szczegółowo przebyłem tego już opuszczonego przez lekarzy chorego. Dawali mu co najwyżej kilka miesięcy życia. Udało mi się wreszcie postawić trafną diagnozę. Trwałem przy panu Faz-Rhât przez trzy tygodnie, śledząc wyniki leczenia, jakiemu go poddałem. Całkowicie powrócił do zdrowia. Gdy chciał uregulować swój dług wobec mnie, zaakceptowałem jedynie słuszne moim zdaniem honorarium i wyjechałem z Hims.

Trzy lata później w następstwie nieszczęśliwego wypadku podczas polowania Faz-Rhât stracił życie. Nie miał rodziców ani potomków, a swym testamentem mnie uczynił jedynym spadkobiercą wszystkich jego dóbr, których wartość szacowano na co najmniej pięćdziesiąt milionów florenów².

Trzydzieści lat wcześniej uciekinier z Pisino schronił się w prowincjach Azji Mniejszej. Nazwisko doktora Antékirtta, owiane już pewną legendą, stało się znane także w Europie.

¹ *Imperium osmańskie* – państwo rządzone przez dynastię Osmanów, istniejące od końca XIII wieku do roku 1922, początkowo z ośrodkiem w północno-zachodniej Anatolii, od 1453 roku ze stolicą w Stambule, u szczytu potęgi w XVI-XVIII wieku obejmujące większość Bliskiego Wschodu, Afryki Północnej i południowo-wschodniej Europy.

² Około stu dwudziestu pięciu milionów (ówczesnych) franków (przyp. J. Verne'a).

Osiągnąłem zamierzony rezultat. Pozostało mi teraz już tylko zająć się wreszcie jedynym celem mego życia.

Zdecydowałem się powrócić do Europy, a przynajmniej w kilka miejsc nad Morzem Śródziemnym na jej skrajnych peryferiach. Odwiedziłem też wybrzeże afrykańskie i za wysoką cenę nabyłem ważną wyspę, bogatą i urodzajną, mogącą zapewnić materialne potrzeby małej kolonii, wyspę o nazwie Antékirtta. To tutaj, Pierre, jestem władcą, absolutnym panem, królem bez poddanych, lecz z załogą oddaną mi ciałem i duszą. Posiadam też system obronny, który stanie się potężny, kiedy zostanie ukończony. Mam urządzenia komunikacyjne łączące mnie z licznymi punktami śródziemnomorskiego wybrzeża. Dzięki temu i własnej bardzo szybkiej flocie rzec by można, że Morze Śródziemne stało się moją domeną!

– Gdzie znajduje się wyspa Antékirtta? – zapytał wtedy Pierre Bathory.

– Na przybrzeżnych wodach Wielkiej Syrty, która od najdawniejszych czasów cieszy się złą reputacją, na krańcach tego morza, które północne wiatry czynią niebezpiecznymi nawet dla nowoczesnych statków, w głębi tej zatoki wcinającej się w afrykańskie wybrzeże pomiędzy regencją Trypolitanii a Cyrenajką.

Tam faktycznie, na północy archipelagu Wysp Syrtyjskich, leżała Antékirtta. Wiele lat wcześniej doktor przemierzał wybrzeża Cyrenajki, odwiedził Souzę¹ – dawny port Cyreny, okolice Barcy², te wszystkie miasta, które zastąpiły antyczną Ptolemaidę, Berenice³, Adrianopolis, jednym słowem – dawne Pentapo-

¹ Souza – obecna nazwa Susa lub Soussa, miasto portowe w starożytności noszące nazwę Apollonia.

² Barca – grecka nazwa Barqy, arabskiej wioski palestyńskiej, położonej 37 km na północ od Gazy, w pobliżu współczesnego izraelskiego miasta Aszdod.

³ Berenice – obecna nazwa Bengazi, miasto w Libii, nad zatoką Wielka Syrta (Morze Śródziemne), stolica Cyrenajki.

lis¹, niegdyś greckie, macedońskie, rzymskie, perskie, saraceńskie itd., a obecnie arabskie, zależne od paszali² Trypolisu. Różnorodne trasy jego podróży, a jeździł tam, gdzie go wzywano, wiodły również przez liczne archipelagi rozsiane wzdłuż libijskiego wybrzeża, czyli Pharos i Antirode, bliźniaki Plintine, Enesipte, skały Tyndariennes, Pyrgos, Plate, Ilos, Hyphales, Pontiennes, Wyspy Białe i wreszcie – Syrtyjskie³.

Jego uwagę zwróciła szczególnie wyspa Antékirtta, znajdująca się w zatoce Wielka Syrta, trzydzieści mil na południowy zachód od wilajetu⁴ Bengazi, będącego najbliższym od niej punktem wybrzeża. Tak ją nazwano, ponieważ była najbardziej wysuniętą pośród Wysp Syrtyjskich lub też Kyrtyjskich. Od tego momentu doktor myślał, żeby pewnego dnia stać się jej właścicielem i niejako wyprzedzając ten fakt, nadał sobie nazwisko Antékirtt, którego sława wkrótce szeroko się rozniosła, zwłaszcza w Starym Świecie.

Dwie bardzo istotne przyczyny podyktowały mu ten wybór: po pierwsze Antékirtta była wystarczająco duża – osiemnaście mil obwodu – by mogła dać przestrzeń życiową dla tylu mieszkańców, ilu chciał tam osiedlić, po drugie – wystarczająco wysoka, ponieważ z dominującego, liczącego osiemset stóp wysokości wzniesienia można było obserwować zatokę aż po brzeg Cyrenajki, po trzecie – o dostatecznie zróżnicowanych, nawadnianych przez rzeczki uprawach, by zaspokoić potrze-

¹ *Pentapolis* – powstałe w starożytności określenie grupy pięciu powiązanych z sobą miast; w tym przypadku to: Apollonia, Cyrena, Ptolemaida, Berenice i Tauchira lub Arsinoe (obecna nazwa Tukra).

² *Paszalik* (paszalyk) – okręg administracyjny w Turcji osmańskiej, prowincja pozostająca pod zarządem paszy.

³ Wyliczone tu nazwy geograficzne autor prawdopodobnie czerpał z dzieła *Wyspy Afryki (Iles de l'Afriques)*, 1848) Armandia d'Avezac (1800-1875) archiwisty i geografa, który w szczególności zakładał istnienie Atlantydy; archipelag Wysp Syrtyjskich jest wymieniany właściwie tylko u niego; w rzeczywistości nie istnieje.

⁴ *Wilajet* – prowincja, jednostka administracyjna w państwach muzułmańskich.

by paru tysięcy mieszkańców. Poza tym otaczało ją słynące z groźnych sztormów morze, tak pechowe dla Argonautów¹, a które opiewali poeci: Apollonios z Rodos², Horacy, Wergiliusz, Propercjusz³, Seneka⁴, Waleriusz Flakkus⁵, Lukan⁶, a także inni, bardziej geografowie niż poeci: Polibiusz⁷, Salustiusz⁸, Strabon⁹, Mela¹⁰, Pliniusz¹¹, Prokopiusz¹². Wszyscy oni wskazywali na niebezpieczeństwa grożące na wodach Wielkiej Syrty i Małej Syrty, naprawdę „porywających”, zgodnie z ich nazwą¹³.

Takie właśnie warunki odpowiadały doktorowi Antékirttowi. Nabył wyspę za zawrotną sumę, stając się jej pełnoprawnym właścicielem, bez feudalnej ani jakiegokolwiek innej zależności. Sułtan ratyfikował prawnie akt zrzeczenia się Antékirtty, co z jej nabywcy czyniło suwerennego właściciela.

Doktor zamieszkiwał na wyspie już od trzech lat. Mniej więcej trzysta rodzin, Europejczyków i Arabów, przyciągniętych jego ofertami i gwarancją szczęśliwego życia, tworzyło niewiel-

¹ *Argonauci* – w mitologii greckiej uczestnicy wyprawy po złote runo na statku „Argo” pod wodzą Jazona.

² *Apollonios z Rodos* (pocz. III wieku p.n.e.-po 246 p.n.e.) – grecki poeta, kierował Biblioteką Aleksandryjską, autor poematu epickiego *Argonautyki*.

³ *Propercjusz* (ok. 50 p.n.e.-między 15-2 p.n.e.) – rzymski poeta, autor elegii miłosnych i trenów.

⁴ *Seneka Młodszy* (ok. 4 p.n.e.-65 n.e.) – rzymski pisarz, poeta i filozof, wychowawca Nerona, który zmusił go do samobójstwa.

⁵ *Waleriusz Flakkus* (I wiek n.e.) – rzymski poeta, autor dzieła *Argonautica*.

⁶ *Lukan* (39-65) – rzymski poeta, autor epepei *Pharsalia*, skąd Sienkiewicz zaczerpnął zwrot „ogniem i mieczem” (*ferro et igni*).

⁷ *Polibiusz* (ok. 200-ok. 118 p.n.e.) – grecki historyk i kronikarz rzymskiej republiki, ceniony za wiarygodność.

⁸ *Salustiusz* (86-34 p.n.e.) – rzymski historyk i polityk, członek senatu, autor częściowo zaginionego dzieła *Historiae*.

⁹ *Strabon* (63 p.n.e.-24 n.e.) – grecki geograf, historyk i podróżnik, autor dzieła *Geographica hypomnemata*.

¹⁰ *Pomponiusz Mela* (ok. 15-ok. 45) – rzymski geograf, autor dzieła *De situ orbis libri tres* (O położeniu krajów świata ksiąg trzy).

¹¹ *Pliniusz Starszy* (23-79) – rzymski historyk i pisarz, autor swego rodzaju encyklopedii *Naturalis historia*; zginął w czasie wybuchu Wezuwiusza.

¹² *Prokopiusz z Cezarei* (490-561) – bizantyński historyk, autor dzieł *Historia wojen* i *Historia sekretna*.

¹³ Nazwa pochodzi od starogreckiego słowa *surtis* oznaczającego „zwał piachu i skał”, które jest zbliżone do słowa *surtos* – „porywać, ciągnąć, wlec”.

ką kolonię, składającą się z około dwóch tysięcy ludzi. Nie byli oni niewolnikami ani nawet poddanymi, lecz towarzyszymi oddanymi swemu przywódcy, podobnie jak i temu zakątkowi ziemskiego globu, który stał się ich nową ojczyzną.

Stopniowo zorganizowano regularną administrację z milicją gotową do obrony wyspy. Spośród znakomitszych mieszkańców wybrano skład sędziowski, który ani razu nie miał okazji do wykonywania swoich zadań. Następnie w najlepszych stocznicach Anglii, Francji i Ameryki skonstruowano według planów doktora wspaniałą flotę statków parowych, jachtów parowych, szkunerów i „Electriców”, przeznaczoną do szybkiego przemieszczania się w basenie Morza Śródziemnego. Jednocześnie na Antékirtcie przystąpiono do budowy fortyfikacji. Tych prac jeszcze nie ukończono, choć doktor popędzał, a miał ku temu poważne powody.

Czyżby Antékirtta musiała się obawiać jakichś wrogów w okolicach Wielkiej Syrty? Tak! Groźna sekta, a właściwie stowarzyszenie piratów, patrzyła z zazdrością i nienawiścią na zakładanie kolonii przez jakiegoś cudzoziemca w pobliżu libijskiego wybrzeża.

Owa sekta było to muzułmańskie bractwo Muhammada ibn Alego as-Sanusiego¹. Tamtego roku (1300 od hidżry²) stała się ona groźniejsza niż kiedykolwiek, a na obszarze swych wpływów liczyła niemal trzy miliony członków. Zdominowane przez nią zawije³ i wilajety, stanowiące miejsca oddziaływania rozpowszechnione w Egipcie, w imperium osmańskim w Europie

¹ *Muhammad ibn Ali as-Sanusi* (1787-1859) – muzułmański polityk i teolog urodzony w Algierii; w roku 1837 założył nawiązujące do idei pierwotnego islamu bractwo sanusijja.

² *Hidżra* – ucieczka Mahometa z Mekki do Medyny w 622 roku, od którego liczą się lata kalendarza muzułmańskiego; rok H = 1300 przeliczony na kalendarz gregoriański według wzoru H – H / 33 + 621 daje rok 1882, czyli bieżący rok akcji powieści.

³ *Zawija* – rodzaj muzułmańskiego klasztoru z meczetem i szkołą.

i w Azji, w krajach Baêlé¹ i Tubu², we wschodniej Nigricji³, w Tunezji, w Algierii, w Maroku, na niezależnej Saharze aż po granice zachodniej Nigricji – najliczniejsze były w Trypolitanii i Cyrenajce. Bractwo stanowiło nieustanne zagrożenie dla europejskich ośrodków w północnej Afryce, dla cudownej Algierii, której pisane było stać się najbogatszym krajem świata, a w szczególności dla wyspy Antékirtta, jak można było się spodziewać. Zatem zastosowanie przez doktora nowoczesnych środków ochrony i obrony było uzasadnioną przezornością.

Oto czego dowiedział się Pierre Bathory podczas tej rozmowy, która dostarczyć mu miała jeszcze wielu innych informacji. Przywieziono go na wyspę Antékirtta w głębi Wielkiej Syrty, będącą jednym z najbardziej nieznanymi zakątków Starego Świata, kilkaset mil od Raguzy, gdzie pozostawił dwie istoty, o których pamięć miała nigdy go nie opuścić: matkę i Savę Toronthal.

Następnie doktor w kilku słowach uzupełnił parę szczegółów dotyczących tej nowej fazy jego życia. Podczas gdy wydawał rozporządzenia mające zapewnić bezpieczeństwo wyspy, gdy zajmował się wykorzystaniem jej bogactw naturalnych i zagospodarowaniem terenów na potrzeby materialne i duchowe małej kolonii, ciągle informowany był o losie dawnych przyjaciół, których śladu nigdy nie zgubił. W szczególności wiedział, że pani Bathory z synem i Borikiem opuściła Triest i zamieszkała w Raguzie.

W ten sposób Pierre dowiedział się, po co szkuner „Savarèna” przybył do Gravosy, wzbudzając duże publiczne zainteresowanie, dlaczego doktor złożył wizytę pani Bathory, w jaki

¹ *Baêlé* – jeden z ludów zamieszkujących Czad, prawdopodobnie chodzi o tereny zamieszkiwane przez ten lud.

² *Tubu* – najprawdopodobniej chodzi o tereny południowo-wschodniej Sahary, południowo-wschodniej Libii, północnego Nigru i północno-zachodniego Sudanu zamieszkiwane przez lud o tej nazwie.

³ *Nigricja* – dawna nazwa terenów Afryki ciągnących się od Nigru i Mali aż po Sudan.

sposób pieniądze, o których jej syn nigdy nie wiedział, trafiły do niej i spotkały się z odmową z jej strony, i wreszcie jak to się stało, że doktor przybył na czas, by wyrwać z grobu Pierre'a znajdującego się w stanie snu hipnotycznego.

– Ciebie, mój synu – kończył doktor – tak!, ciebie, który straciwszy głowę, nie cofnąłeś się przed samobójstwem...!

Na to słowo Pierre w odruchu oburzenia znalazł siłę, by się podnieść.

– Samobójstwem...! – zawołał. – Więc pan sądził, że sam zadałem sobie cios?

– Pierre... chwila rozpacz...!

– Zrozpaczony, tak! byłem zrozpaczony...! Uznałem, że pan, przyjaciel mego ojca, też mnie opuścił, opuścił po uczynieniu obietnic, o które pana nie prosiłem...! Zrozpaczony, tak! i nadal jestem...! Ale zrozpaczonemu Bóg nie każe umierać...! Każe mu żyć... by się zemścić!

– Nie... by wymierzyć sprawiedliwość! – poprawił doktor. – Któż zatem zadał ci cios?

– Człowiek, którego nienawidzę – odparł Pierre – człowiek, którego napotkałem owego wieczora przypadkowo na pustej drodze wiodącej wzdłuż murów Raguzy! Być może ten człowiek sądził, że rzucę się na niego i go sprowokuję...! Jednak mnie uprzedził...! Zadał mi cios...! Ten człowiek to Sarcany, to...

Pierre nie był w stanie dokończyć. Na myśl o tym nędzniku, w którym teraz widział męża Savy, jego mózg doznał wstrząsu, oczy się zamknęły i wydawało się, że życie zeń ulatywało, jakby się otworzyła rana.

W jednej chwili doktor go ożywił, przywrócił mu świadomość i patrząc na niego, szeptał:

– Sarcany...! Sarcany!

Po doznany wstrząsie stan Pierre'a wymagał chwili odpoczynku. Młodzieniec jednak odmówił.

– Nie! – oznajmił. – Zaczynając, powiedział pan: Najpierw historia doktora Antékirtta, która zaczyna się od momentu, gdy hrabia Mathias Sandorf skoczył w wody Adriatyku...

– Tak, Pierre.

– Zatem pozostaje panu opowiedzieć mi o tym, czego jeszcze nie wiem o hrabi Mathiasie Sandorfie!

– Masz dość siły, by mnie wysłuchać?

– Proszę mówić!

– No, dobrze! – zgodził się doktor. – Lepiej od razu skończyć z tymi tajemnicami, które masz prawo znać, ze wszystkim, co przeszłość zawiera straszego, by więcej do tego nie powracać. Pierre, uznałeś, że cię opuściłem, bo wyjechałem z Gravosy...! Zatem posłuchaj, a potem mnie osądzisz! Jak wiesz, Pierre, w przeddzień naszej orzeczonej wyrokiem sądowym egzekucji razem z towarzyszami podjęliśmy próbę ucieczki z fortecy Pisino. Niestety, Ladislas Zathmar w chwili, gdy miał do nas dołączyć u stóp donżonu, został schwytyany przez strażników. Mnie oraz twojego ojca porwał prąd rzeki w otchłań Buco i znaleźliśmy się poza ich zasięgiem. Gdy uniknąwszy niemal cudem wirów Foiby, wyszliśmy na ląd z Kanału Limskiego, zauważył nas pewien nędznik i nie zawahał się sprzedać naszych głów, za które rząd wyznaczył nagrodę. Po wykryciu nas u rybaka z Rovigno tuż przed tym, jak miał nas przewieźć na drugą stronę Adriatyku, twój ojciec został schwytyany i przewieziony do Pisino. Ja miałem więcej szczęścia i udało mi się uciec! O tym wszystkim wiesz, a teraz opowiem ci to, czego jeszcze nie wiesz. Zanim wydał nas ów Hiszpan, zwący się Carpena, co rybak Andréa Ferrato przypłacił wolnością, a kilka miesięcy później życiem, dwaj ludzie sprzedali tajemnicę spiskowców z Triestu.

– Jak się nazywali...? – zawołał Pierre Bathory.

– Nie pytasz najpierw, w jaki sposób ich zdrada została odkryta? – odparł doktor.

Szybko opowiedział o tym, co wydarzyło się w celi donżonu. Opisał zjawisko akustyczne, które ujawniło nazwiska dwóch zdrajców.

– Ich nazwiska, doktorze! – niecierpliwił się mocno Pierre Bathory. – Nie chce mi pan ich powiedzieć!

– Powiem ci!

– Kto to?

– Jeden z nich to księgowy, który dostał się do domu Ladisława Zathmara i okazał się szpiegiem! To człowiek, który usiłował cię zabić! To Sarcany.

– Sarcany! – krzyknął Pierre, znajdując dość siły, by ruszyć w stronę doktora. – Sarcany...! Ten łajdak...! I pan o tym wiedział...! I pan, towarzysz Étienne’a Bathoryego, pan, który zaoferował jego synowi protekcję, pan, któremu powierzyłem sekret mej miłości, pan, który dodawał mi otuchy, pan pozwolił temu niegodziwcowi wejść do domu Silasa Toronthala, podczas gdy mógł go przed nim zamknąć jednym słowem... Swój milczeniem dopuścił pan do zbrodni...! tak! zbrodni...! oddania tej nieszczęśliwej dziewczyny Sarcany’emu!

– Tak, Pierre, tak właśnie postąpiłem!

– Ale dlaczego...?

– Ponieważ ona nie mogła zostać twoją żoną!

– Ona...! ona...?

– Ponieważ gdyby Pierre Bathory poślubił pannę Toronthal, byłoby to jeszcze szkaradniejszą zbrodnią!

– Ale dlaczego...? dlaczego...? – powtarzał Pierre coraz bardziej przerażony.

– Ponieważ Sarcany miał współnika...! Tak, miał współnika w tej ohydnej machinacji, która posłała twojego ojca na śmierć...! A tym współnikiem był... w końcu musisz się o tym dowiedzieć...! bankier z Triestu, Silas Toronthal!

Gdy Pierre to usłyszał, wszystko pojał...! Nie był w stanie nic odpowiedzieć. Skurcz zacisnął mu usta. Poczul się przygnieciony okropnością paraliżującą i usztywniającą całe jego ciało. Zdawało się, że poprzez rozszerzone źrenice jego spojrzenie zgłębia niezbadane ciemności.

Trwało to tylko kilka sekund, podczas których doktora ogarnęły obawy, czy aby pacjent przeżyje ten straszny zabieg operacyjny, jakiemu został poddany!

Na szczęście Pierre Bathory posiadał silną naturę. Udało mu się opanować wszystkie sprzeciwy jego duszy. Kilka łez wypłynęło mu z oczu...! Następnie opadł na fotel i opuścił dłoń na dłoń doktora.

– Pierre – odezwał się doktor głosem czułym i poważnym – wobec całego świata obydwaj nie żyjemy! Obecnie zostałem całkiem sam, nie mam przyjaciół, nie mam dziecka...! Chcesz zostać moim synem?

– Tak...! ojcie...! – odparł Pierre Bathory.

Wówczas uczucie ojcowskie złączyło się z uczuciem synowskim, które pchnęło jednego w ramiona drugiego.



Chcesz przeczytać dalszą część?

Zapraszamy do księgarni!